

opusdei.org

Jak rozstąpienie się Morza Czerwonego

Joseph Hyginus, pochodzący ze Sri Lanki a mieszkający w Kanadzie supernumerariusz, opowiada o emigracji i znalezieniu lepszych szans dla swojej rodziny oraz o odkryciu swojego powołania.

27-04-2020

**Opowiedz nam trochę o sobie.
Czym się zajmujesz zawodowo?**

Nazywam się Joseph Stephen Hyginus. Urodziłem się na Sri Lance i

zostałem ochrzczone w ciągu dwóch tygodni po urodzeniu. Ukończyłem studia licencjackie z inżynierii na Uniwersytecie Sri Lanki, a potem moje życie zaczęło się zmieniać i komplikować. Po prawie 10 latach pracy jako inżynier mechanik na Sri Lance, z powodu niepokojów politycznych przeprowadziłem się wraz z rodziną do Zambii i znalazłem pracę jako inżynier wydziału w kopalni węgla, a następnie jako menadżer techniczny w elektrowni Victoria Falls w Livingstone. Po jakimś czasie przeprowadziliśmy się z rodziną ponownie, tym razem do Kanady. Po osiedleniu się w Toronto pracowałem w kilku różnych zawodach, zanim w końcu zostałem zatrudniony jako inżynier, zajmując się projektowaniem mobilnych elektrowni i rozdzielni transformatorowych. Pracowałem również jako inżynier projektów w przemyśle spożywczym, aż w końcu

przeszedłem na emeryturę w zawodzie inżyniera. Dziś pracuję jako tłumacz sądowy w służbie publicznej w Trybunale Sprawiedliwości w Ontario.

Wyemigrowałeś do Kanady w 1987 roku. Jak ty i twoja żona podjęliście tę decyzję i jak to wyglądało?

Moja żona i ja pobraliśmy się w Sri Lance w 1975 roku, a do 1983 roku mieliśmy sześcioro dzieci. Następnie zostaliśmy przesiedleni na skutek niepokojów etnicznych i przemocy, które wybuchły przeciwko mniejszościowej społeczności tamilskiej i musieliśmy przenieść się do północnej części kraju. Pomimo wielu przeciwności udało mi się zdobyć pracę inżyniera i mieszkaliśmy na północy kraju przez dwa lata. Ponieważ sytuacja w Sri Lance stawała się coraz gorsza, szukaliśmy sposobu opuszczenia

kraju. W tych trudnych czasach napisałem list do Papieża - obecnie świętego Jana Pawła II, prosząc o modlitwę i sugerując, aby odwiedził nasz kraj. Byłem podekscytowany otrzymaniem odpowiedzi za pośrednictwem nuncjusza papieskiego, który zapewnił o modlitwach i życzliwych życzeniach od papieża. (Papież w końcu odwiedził Sri Lankę w 1995 roku, aby beatyfikować o. Józefa Vaz (COr), ale w tym czasie nie mieszkaliśmy już w Sri Lance).

Nie mogliśmy opuścić kraju całą rodziną z sześciorgiem dzieci, więc zdecydowaliśmy, że pojedę do Zambii, gdzie mój szwagier pracował jako inżynier. W ciągu trzech miesięcy miałem szczęście znaleźć pracę, a moja żona i dzieci przyjechały w styczniu 1986 roku. Jednak nasza sytuacja jako emigrantów miała wiele ograniczeń i ciągle szukaliśmy bezpiecznego

miejsca do osiedlenia się z rodziną. Siostra mojej żony mieszkała wtedy w Toronto w Kanadzie. Ponieważ sytuacja w naszym kraju nie poprawiała się, postanowiliśmy przeprowadzić się do Kanady, szukając lepszego życia dla naszej rodziny.

Wylądowaliśmy w Montrealu w mroźny zimowy wieczór w połowie grudnia. Trudno było dostosować się do surowych warunków pogodowych. Po kilku miesiącach pobytu w Montrealu przeprowadziliśmy się do Toronto, aby być bliżej krewnych żony. Poszukiwanie mieszkania dla rodziny z sześciorgiem małych dzieci było nie lada wyzwaniem. Przez całe dotychczasowe życie pracowałem głównie w biurach, gdzie nie nabyłem praktycznego doświadczenia. Moje kwalifikacje nie były uznawane w Kanadzie i musiałem zacząć dosłownie od zera.

Moja pierwsza praca polegała na sortowaniu poczty w dziale pocztowym, a następnie byłem pomocnikiem przy modernizacji tramwajów i pociągów kolejowych. Było to ciężkie życie dla kogoś, kto zawsze pracował w biurze za biurkiem wśród papierów.

Moja żona ubolewała nad moją ciężką sytuacją i zaproponowała, żebym wrócił do college'u i doszkolił się. Poszedłem więc do college'u, gdzie studiowałem projektowanie i rysowanie w AutoCAD, dzięki czemu znalazłem zatrudnienie jako kreślarz. W ciągu pięciu lat uzyskałem licencję na praktykę zawodową jako inżynier w prowincji Ontario.

Książka świętego Josemaríi „Droga” wpadła w twoje ręce, kiedy jeszcze mieszkałeś w Sri Lance. Jak ta książka przemówiła

do ciebie w tym momencie twojego życia?

Mój szwagier otrzymał egzemplarz „Drogi” w języku angielskim od swojego włoskiego przyjaciela, który studiował w Sri Lance. Książka ta stała się bardzo popularna wśród członków mojej rodziny i była czytana przez wielu w naszym domu (w tym czasie moja żona i ja z dwójką naszych młodszych dzieci mieszkaliśmy w tym samym domu co rodzina mojej żony). Tak więc książka ta trafiła w moje ręce prawdopodobnie w 1977 roku. Brakowało pierwszej strony okładki, więc nie znałem nawet jej tytułu. Ale szczerze i duchowe poszukiwania przykuły moją uwagę i zachwyciła mnie treść książki. Jak na ironię, ten sam egzemplarz książki nadal jest u mojego szwagra, który mieszka w Sydney w Australii. Podróżowała ona do wielu części świata i była czytana

przez wielu. Wszędzie widać na niej różne oznaczenia i notatki.

Odebrałem tę książkę inaczej niż wszystkie inne, które wcześniej czytałem. Staraliśmy się być wierni nauce Kościoła. W 1980 roku mieliśmy czworo dzieci i ciężko było nam wiązać koniec z końcem. Ta książka dała mi pocieszenie i pewność, że będziemy kontynuować naszą walkę. Bóg przemówił do nas tymi słowami i zwrotami, zachęcając nas do otwarcia się na życie pomimo trudności i krytyki, z jakimi się spotkaliśmy. Po wojnie domowej podczas naszej przeprowadzki do północnej części Sri Lanki nie wiedziałem, gdzie znajduje się nasz egzemplarz książki. Podczas pobytu w Zambii zapoznałem się jednak z kolejną książką św. Josemaríi Escrivy „Przyjaciele Boga”, raz jeszcze dzięki mojemu szwagrowi, który otrzymał egzemplarz za pośrednictwem swojego włoskiego przyjaciela.

To ciekawe, że angielskie tłumaczenie książki duchowej napisanej przez hiszpańskiego księdza w latach trzydziestych XX wieku mogło spodobać się niedawno ożenionemu inżynierowi ze Sri Lanki po drugiej stronie globu pod koniec lat siedemdziesiątych. Czy był jakiś konkretny rozdział lub punkt, który uderzył cię w szczególny sposób? I dlaczego?

Nie pamiętam dokładnie żadnego konkretnego rozdziału czy punktu, który mnie uderzył, ale jako całość książka ta pomogła mi przenieść moją wiarę na wyższy poziom i zaufać Opatrzności Bożej. Kiedyś kopiowałem punkty z „Drogi” i przyklejałem je do ściany i drzwi, oczekując, że wszyscy je przeczytają. Powiedziałbym, że większość punktów w tej książce stanowiło dla mnie wyzwanie, by iść pod prąd i być wiernym nauce Kościoła. Mogę tylko

powiedzieć, że ta książka „Droga” miała dla mnie i mojej żony zasadnicze znaczenie w naszej rodzinie i w naszym małżeństwie.

Sri Lanka i Kanada to bardzo różne miejsca pod względem kultury, klimatu, geografii, ludności, języka itd. W jaki sposób ty i twoja rodzina dostosowaliście się i staliście się częścią nowej społeczności, zachowując jednocześnie własną tożsamość i wartości?

Wciąż tęsknię za tropikalnym klimatem Sri Lanki. Niemniej jednak przemawiały do mnie możliwości życia w Kanadzie i wielokulturowa atmosfera. Otrzymaliśmy wsparcie i pomoc od wielu ludzi i organizacji. Mieliśmy przyjaciół i krewnych z naszego kraju, którzy mieszkali w Toronto. Świętowaliśmy urodziny i inne uroczystości z rodziną i przyjaciółmi. W ciągu dwóch lat od

naszego przyjazdu do Kanady urodziło się nasze siódme dziecko, co sprawiło, że byliśmy zajęci. Po urodzeniu naszego siódmego dziecka, zaoferowano mi stałą pracę na stanowisku kreślarza w firmie inżynierskiej. To zapewniło bezpieczeństwo i wsparcie potrzebne do kontynuowania naszej walki. W ciągu następnych pięciu lat urodziło się jeszcze troje dzieci, a my nie mieliśmy czasu na siedzenie i myślenie o niebieskich migdałach.

Czy w miarę jak życie waszej rodziny ulegało dość drastycznym zmianom, rady i duchowe zachęty oferowane w „Drodze” nadal wywierały osobisty wpływ? Jeśli tak, to w jaki sposób?

Tak, na wiele sposobów. W krótkim czasie po urodzeniu naszego siódmego dziecka, moja żona spodziewała się kolejnego dziecka. To ją obciążało i ja również

martwiłem się o przyszłość. Byliśmy nowi w kraju i wynajmowaliśmy mieszkanie z trzema sypialniami, a tylko ja zarabiałem, by stawić czoło przyszłości. Było to niepokojące. Przypomniałem sobie, że kiedyś czytałem „Drogę” i bardzo chciałem znaleźć jej egzemplarz. Tak się złożyło, że pewnego dnia, kiedy poszedłem do naszego kościoła parafialnego pw. św. Tymoteusza, znalazłem ulotkę o Opus Dei. Na dole było kilka informacji kontaktowych i jak tylko wróciłem do domu, zadzwoniłem i zapytałem, czy mogę kupić egzemplarz „Drogi”. Powiedzieli mi, że książka jest dostępna i że mogę przyjść w każdej chwili, aby ją kupić. Kiedy tam poszedłem, zostałem bardzo serdecznie przyjęty i pokazano mi wiele książek. W tym czasie interesowałem się tylko „Drogą” i kupiłem jej egzemplarz. Kiedy miałem zamiar odejść, pan, który mnie przyjął włożył mi do ręki małą

karteczkę z informacją o „wieczorze skupienia” odbywającym się w okolicy, w której mieszkaliśmy. Zapropomował przyjsie na następmne spotkanie do pobliskiego kościoła. To było to.

Znalazłem więc czas na mój pierwszy wieczór skupienia. Medytacje zostały wygłoszone przez ks. José Luisa Sorię i przypadkowo jednym z tematów była kontrola urodzeń. Dokładnie pamiętam, jak mówił, że każdy akt małżeński, który nie jest otwarty na życie, jest grzeszny. Zaraz po spotkaniu dogoniłem go, zanim wszadł do samochodu i poprosiłem, aby umówić się na wspólne spotkanie wraz z żoną.

Pewnego sobotniego ranka, poszedłem z żoną spotkać się z ks. Sorią. Ulżyło mi bardzo, gdy usłyszałem, jak mówił, aby nie bać się przyjmować dzieci, ponieważ są one błogosławieństwem od Boga.

Opowiedział nam o innych rodzinach w Toronto, które mają wiele dzieci, co było dla nas nowiną: nigdy nie spotkaliśmy żadnej rodziny wśród naszych krewnych i przyjaciół, którzy mieli by wtedy więcej niż trójkę dzieci. Ksiądz Soria pobłogosławił dziecko w łonie mojej żony i zapewnił nas o swoich modlitwach za naszą rodzinę. Po tym spotkaniu wszystkie moje lęki i niepokoje zniknęły i byłem przygotowany, aby stawić czoła przyszłości, która może nadejść. Dziecko, które ks. Soria pobłogosławił urodziło się 2 października, a my nazwaliśmy je Angielą Teresą. Św. Josemaría założył Opus Dei w tym dniu, w święto Świętych Aniołów Stróżów. W ciągu kilku miesięcy po narodzinach Angeli udało nam się wynająć przestronny, czterosypialniowy dom w mieście. Po dwóch latach, 28 listopada, urodziło się nasze dziewiąte dziecko, Miriam.

W dalszym ciągu uczęszczałem na różne spotkania formacyjne, w tym na trzydniowe rekolekcje. Stopniowo poznawałem ducha Opus Dei i zdawałem sobie sprawę, że być może Bóg również mnie wzywa. 3 grudnia, w święto św. Franciszka Ksawerego - jezuity, który sprowadził wiarę katolicką na Sri Lankę - napisałem list z prośbą o przyjęcie do Opus Dei jako supernumerariusz. Był to dla mnie bardzo emocjonalny moment, a łzy spływające z oczu zwilżyły papier, na którym pisałem. W tym roku mija 25 lat od napisania tego listu.

Ty i twoja żona jesteście rodzicami dużej rodziny. Jak w ciągu tych lat udało się panu połączyć pracę zawodową z wymaganiami bycia ojcem - a także dziadkiem - dla tak wielu?

Przede wszystkim to zasługa mojej żony, która zrezygnowała z pracy w

zawodzie księgowej, by poświęcić więcej czasu naszym dzieciom i naszemu domowi. Teraz, kiedy wszyscy są już dorośli, kiedy patrzę wstecz, szczerze mówiąc nie mam słów, by opisać, jak to zrobiliśmy. Przez większość czasu mieliśmy tylko jeden pojazd – mini vana. Prowadzenie dzieci do szkoły, podwożenie ich i odbieranie z zajęć, zakupy spożywcze itp. były wykonywane przeze mnie, ponieważ moja żona nie mogła prowadzić samochodu. Ale mimo wszystkich wzlotów i upadków w naszym życiu, mogliśmy organizować przyjęcia i świętować urodziny w naszym domu. Uwielbiałem robić zdjęcia i nagrywać wideo, relacjonując wszystkie te rodzinne wydarzenia na moim sprzęcie. W naszym domu zabrakło nam miejsca na przechowywanie albumów fotograficznych: część z nich trzymamy w skrzyni bagażowej w garażu. Za każdym razem, gdy

oglądamy te domowe filmy wideo, jestem zdumiony, widząc, jak bardzo byliśmy szczęśliwi jako rodzina w tamtych czasach. To była przyjemność mieć wokół siebie małe dzieci bawiące się i trzymające nas w ruchu. Myślę, że wszystko stało się możliwe dzięki pomocy Boga i opiece naszej ukochanej Matki Maryi.

Kiedy patrzę wstecz, zdaję sobie sprawę, że Opatrzność Boża doprowadziła mnie do odnalezienia mojej żony, najważniejszego wydarzenia, jakie kiedykolwiek mi się przydarzyło. Wszystko inne wydaje się być „przejściem przez Morze Czerwone”przeszkód i trudności, przez które musimy przejść, i widzę teraz wszystkie drogi, na których Bóg pobłogosławił naszą rodzinę.

Niestety, w niedzielę wielkanocną tego roku, wiele kościołów i hoteli w Sri Lance zostało

zbombardowanych. Po doświadczeniach zapuszczenia korzeni w nowym miejscu, jakie są twoje nadzieje i marzenia dla twojej ojczyzny? Czy masz plany na powrót?

Powrót do kraju po długim pobycie poza jego granicami jest trudny. Opuściliśmy Sri Lankę 35 lat temu. Teraz, kiedy nasze dzieci i wnuki mieszkają w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych, moja żona nie chciałaby mieszkać z dala od nich. Moim długoterminowym planem jest ucieczka od zimy poprzez wyjazd na Sri Lankę i spędzenie trochę czasu z moimi siostrami, które nadal tam mieszkają. Jak dotąd, to marzenie nigdy się nie spełniło z powodu mojego harmonogramu pracy i zobowiązań rodzinnych. Teraz, gdy jestem w wieku przedemerytalnym, mam nadzieję, że to marzenie stanie się rzeczywistością w bardzo bliskiej przyszłości. Przekonanie mojej żony,

aby zostawiła dzieci i wnuki na dłuższy czas, jest kolejnym wyzwaniem. Ale wszystko jest możliwe, jeśli Bóg tego chce.

Sri Lanka jest nazywana perłą Oceanu Indyjskiego. Malownicze piękno tego kraju - z bujną roślinnością, góorskimi szczytami i balsamicznymi plażami - zapiera dech w piersiach. Temperatura jest wyższa w strefie przybrzeżnej i niższa w centralnej części kraju. Jak w wielu miejscach na świecie, bojówki partyzanckie powodują brak bezpieczeństwa i strach wśród mniejszościowych grup religijnych i etnicznych. Nieufność między rasami i grupami religijnymi dzieli ludzi. Jeśli problemy te zostaną rozwiązane i pokonane, Sri Lanka może stać się rajem, a ludzie będą tłumnie wracać. Nie będzie zaskoczeniem, jeśli po tych wszystkich latach będę jednym z tych, którzy wrócą do domu. Ale czy

to się kiedykolwiek stanie? Czas
pokaże.

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/jak-
rozstapienie-sie-morza-czerwonego/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/jak-rozstapienie-sie-morza-czerwonego/)
(10-08-2025)